



Napisali: Maria Duch  
Mirosław Sztajno

Ilustrował:  
Marian Stachurski

Potężne, stalowe drzwi zatrzęsły się niespodziewanie. Nie mogłam temu zapobiec, stało się to nagle. Najpierw był słaby wstrząs podziemny, potem drugi, mocniejszy, i moja droga powrotu została odcięta. Mam dokładnie godzinę czasu. Później zacznie się piekło. Dlaczego tak się stało? Znam stację na pamięć, mogę więc ustalić ogniwo awarii. Tylko co to da? Zostałam uwięziona w pomieszczeniu,

w którym wszystko, co żywe, za niespełna godzinę przestanie istnieć. Ciekawe, co zostanie z mojego organizmu i czy bardzo będzie bolało? Za godzinę znajdę się w zasięgu śmiertelnego strumienia cząstek o energiach gigelektronowoltów. Niestety, to metalowe pudło nie wytrzyma takiego uderzenia i potężny pakiet energii przejdzie przez blisko półmetrową warstwę stali jak przez sitko. Jedyna na-

dzieja – w polu elektromagnetycznym, a właściwie w grupie pól otaczających pomieszczenie, które jest moim więzieniem. Pamiętam ideę eksperymentu – „skonstruuujemy doskonałą barierę potencjału, przez którą nie przedostanie się żaden pakiet cząstek, żadne śmiertelne promieniowanie, otoczmy laboratorium polem odcinającym prawie każde oddziaływanie” – tak, to było dwa lata temu. Wybudowaliśmy tę stację daleko od centralnego ośrodka badawczego, by w bezpiecznej odległości dokonywać prób.

To, że siedzę teraz tutaj, a nie na zewnątrz, jest wyłącznie moją winą. Nie mam pretensji nawet do Marta, choć właśnie dla niego zostałam dzień dłużej na stacji. Mart przyleciał wczoraj. W tej chwili to nie jest ważne, muszę się stąd wydostać. Muszę! Chcę go jeszcze zobaczyć. Obiecał mi, że wróci do bazy, choć na pół godziny. Jeśli wstrząsy nie spowodowały zbyt dużych zniszczeń, to za 40 minut komputer powinien rozwinąć pole wokół laboratorium. Wiem, że nie daje to żadnej gwarancji, ale jest tylko szansa. O tym, że cząstki przechodzą przez barierę, można wnioskować z ostatnich pomiarów. Całe wnętrze tego więzienia to jeden wielki miernik. Rejestruje się wszystko, co przeniknie przez ściany. Wczorajsze dane pokazały, że dawki napromieniowania są o kilka razy słabsze od tych, które zabijają.

Miałam lecieć już wczoraj, z całym zasobem obserwacyjno-pomiarowym, ale przyleciał Mart. Nie znałam go przedtem. Byliśmy zaledwie kilka godzin razem, a wydawało mi się, jakbym czekała na to spotkanie całe życie. Przecież wiem, że to wszystko jest i tak nierealne – dla niego jestem zapewne jeszcze jedną przypadkowo poznaną osobą. Ja mam tam, w centrum, kogoś bliskiego, kogoś, kto kocha, kto... Ale teraz sprawy te są bardzo odległe. Mart powinien przylecieć lada moment, uwolni mnie stąd, wierzę w to. Na zewnątrz tego przeklętego pudła wyje teraz syrena, ale na stacji nie ma nikogo. Wszyscy wczoraj odlecieli, a ja – no cóż – zostałam sama. Zostałam, bo Mart miał dzisiaj tędy przelatywać, obiecał mi pół godziny na rozmowę, obiecał... W kółko to samo.

Muszę stąd wyjść, wydostać się za wszelką cenę! Trzeba pomyśleć spokojnie. Drzwi zatrzasnęły się, bo były dwa wstrząsy tektoniczne, z których drugi, silniejszy, uszkodził chyba zasilanie. Mogło nastąpić jakieś zwarcie w obwodach, a wtedy nie będzie działał komputer, a więc nie będzie zewnętrznej osłony w postaci pola i miotacz wpakuje strumień cząstek w nie osłoniętą skrzynkę, w której zostałam uwięziona. Każdy pomiar przeprowadza się w ten sposób, że mniej więcej na godzinę przed eksperymentem włącza się przekaźnik, odliczający czas do momentu uruchomienia miotacza. Gdy pozostaje 20 minut, komputer rozpoczyna sterowanie pola, a właściwie warstwy pól, których zadaniem jest powstrzymanie pędzących z ogromną prędkością cząstek. To, co przedostanie się do wnętrza pudła, jest rejestrowane przez system mniej lub bardziej skomplikowanych liczników. Na podstawie tych danych ocenia się, czy istota żywa wytrzymałaby wewnątrz, czy też...

Mart zaraz przyleci, na pewno już jest. Będzie wiedział, co się stało, musi przylecieć, obiecał mi...

Znowu to samo, myślę tylko o tym. Powinam liczyć wyłącznie na siebie, w stanach ekstremalnych człowiek zawsze może liczyć tylko na siebie. Moje myśli są teraz chaotyczne a swoją drogą – to ciekawe, zastanawiam się, czy go kocham. Tak, chyba tak, ale on..., on ma przecież swoje życie. Dziwię się sama sobie, skąd we mnie taka zmiana. Czuję, że znalazłam to, czego tak długo szukałam, tamto inne było pomyłką.

Muszę stąd wyjść, ale czy mam jakąś szansę? Zrobiłam duży błąd, wchodząc tutaj, ale nie mogłam inaczej. Nie działał jeden z tych piekielnych liczników, musiałam go wymienić. Formalnie nie wolno mi przeprowadzać prób, gdy jestem sama na stacji. Cóż, teraz nie ma to już większego znaczenia. Faktem jest, że mogłam zabrać ze sobą choć jeden z robo-analogów. One są wprawdzie mało inteligentne, ale do czarnej roboty doskonale się nadają. Kiedyś nawet zajmowałam się robotami, studiowałam pamięci logiczne, od czasu do czasu rozbudowując niektóre z nich. Robo-analogi niewiele potrafią. Mają palnik, są masywne

i powolne, ale psują się rzadko. Oni wszyscy śmiali się tutaj z tego, że „bawię się w szkołę” i uczę te masywne maszyny „myślenia”, przez dobudowywanie im elementów pamięci logicznej. Mam nawet pewne osiągnięcia. Nauczyłam kilka z nich..., ale w tej sytuacji to i tak nie ma znaczenia, bo wszystko pozostało na zewnątrz. Komputer – jedynie on może mi pomóc: dopóki wyje syrena – nie zadziała miotacz, gdyż zablokuje go pamięć maszyny, ale...

Mart zaraz tu będzie, jeszcze pół godziny, już powinien być. Najgorsze, co przychodzi w takich chwilach na człowieka, to złuda; przecież wiem, że za około pół godziny włączy się miotacz cząstek. Ale Mart przyleci, przecież obiecał. Gdybym miała teraz pod ręką któryś z robo-analogów, dałabym sobie radę sama. Każdy z nich ma palnik średniej mocy. Niestety, nie mam w tej chwili nawet radia, nie mogę więc przywołać żadnego. Nauczyłam niektóre z nich kilku ciekawych operacji: umieją usunąć drobną awarię, czasem zrobią coś od siebie – to mnie najbardziej zaskoczyło. Bodaj że wczoraj, któryś spostrzegł rozdarcie w poszyciu falowodu dochodzącego do komputera. To prawda, że wykonują prymitywne czynności, ale tu – na stacji... Zresztą, nie mogłam przewidzieć, że tak się stanie. A jeśli Mart nie przyleci? Jeszcze 15 minut i koniec.

Chyba coraz mniej się boję, to przecież nie potrwa długo, potem miotacz wyłączy się, a dziurkarka spokojnie zapisze na taśmie wyniki eksperymentu. Kto je przeczyta? Może Mart, może następna zmiana. Ciekawe, co pomyślą, kiedy mnie znajdą. Wiem, w centrum czeka na mnie... Pogodzi się, jest twarży, niedługo zapomni. Ale Mart... Wczoraj, kiedy odlatywał... Nie, nic wielkiego nie powiedział, obiecał tylko, że dzisiaj będzie...

Jeszcze 10 minut. Gdyby teraz stał się cud, gdyby zadziałał komputer, jeszcze zdąży, jest wszechwładny, może...

Muszę się stąd wydostać. Muszę!

Dlaczego nie wzięłam robo-analoga, dlaczego? Wiem, są ciężkie, strasznie się gramolą wchodząc tutaj, wydaje się, jakby zaraz miały spaść. Ale skąd wzięły się wstrząsy podziemne? Pewnie znowu jakaś baza przeprowadzała

próby bez powiadomienia. Na dobrą sprawę dzisiaj na stacji nie miało być nikogo, może dlatego nie próbowano nawet powiadomić nas o tym?

W którym miejscu mógł „urwać się” dopływ energii? Już sama nie wiem. Zostało 5 minut. W normalnych warunkach właśnie teraz pole osiągało maksimum energii. Obiektywnie przyznać trzeba, że alarmowe kwestie rozwiązano fatalnie. Wystarczył większy wstrząs, by przerwać zasilanie, dlatego zostałam uwięziona. Gdybym była teraz na zewnątrz, usunięcie awarii nie zajęłoby mi więcej niż kilka minut, to przecież tylko energia. Tak, na pewno energia, inaczej drzwi nie zamknęłyby się same. Pomyśleć, że z zewnątrz można je otworzyć ręcznie. Mogłam chociaż zabrać ze sobą nadajnik, nie byłoby problemu z przywołaniem któregoś z robo-analogów.

Jeszcze 2 minuty. Zawsze chciałam wiedzieć, o czym myśli człowiek, który za chwilę ma... Powinam się uspokoić, teraz już nic nie może mi pomóc. Jeszcze moment i przestanę istnieć, na zawsze. Skończy się moja świadomość, przestanie istnieć Mart, jego obietnica, nie będzie już bazy, centrum, wszystko się skończy, wszystko.

Nie chcę! Słyszysz, Mart, musisz mi pomóc, masz jeszcze 50 sekund, ostatnie 50 sekund w moim życiu... Mart – obiecałeś, musisz, to ostatnia szansa, Mart...

\* \* \*

Już po wszystkim. Drzwi otworzyły się...

Teraz spokojnie, tylko spokojnie... Najpierw wyjść. Nie, to niemożliwe, ja zwariowałam, zwariowałam. Na zewnątrz nie ma nikogo. Jeśli drzwi nie otworzył Mart, to kto? Syrena też nie wyje – no tak, bo drzwi są otwarte.

Uspokój się, na razie żyjesz, słyszysz, żyjesz.

Ale dzięki komu?

Teraz najpierw do komputera. Schodkami w dół, a potem w prawo. Ach ten robo-analog, stoi nachylony nad falowodem. Idź stąd!...

Komputer działa, ktoś musiał go uruchomić.

Już wiem, to robo-analog... Stał przy falo-wodzie. Jaki on ma numer?

– RA 5! Co się stało? Analog zaraz odpowie, nie działa tak szybko, jak inne, nieco lepsze.

– CIE-KŁY A-ZOT WY-LAŁ SIĘ NA FAL-O-WÓD ZA-UWA-ZY-ŁEM WŁAŚ-NIE GO NA-PRA-WIAM

Wystarczy. Co teraz? Mam go pocałować, uścisnąć, podziękować za życie!

– RA 5! Chciałam ci...

Jestem kompletną idiotką, przecież on nigdy nie zrozumie tego, co zrobił, NIGDY.

Spóźniłeś się, Mart. Wiem, że dla ciebie może to niewiele znaczyć, ale dla mnie to było... Było ważne. Czekałam na ciebie bardzo długo, chyba wiek, a może i więcej? Nie, nic się nie stało, tylko przerwa w zasilaniu, reszta bez zmian. Nie mam pretensji... Niedługo odlatuję. Tam w kącie stoi robo-analog, wiesz, on... on jest bardzo... Naprawdę, nie gniewam się... Choć, bo ja wiem, jest mi chyba trochę przykro.

